

# Wieczory Rodzinne

Nr 11

DZIAŁ DLA DZIECI

14 marca 1914 roku.

## Dobra siostrzyczka



Gdy Teczia otrzyma od mamy ciasteczko  
Wnet pyta: — A Jania dostanie, mateczko?  
Gdy niema dla Jani, to sama nie zjada,  
O! zaraz z siostrzyczką podzielić się rada.  
Najmniejszy cukierek rozkraje na dwoje  
I mówi: bierz, Janiu, to twoje, to moje,

Chcesz jeszcze, to dobrze, masz na to ochotę?  
 I nieraz da wszystko, bo serce ma złote.  
 Gdy nową zabawkę od kogo dostanie,  
 Dziękując z uśmiechem spogląda na Janię,  
 I wnet ją do siebie serdecznie przywoła,  
 I bawi się z siostrą szczęśliwa, wesola.  
 Gdy Janię co boli, gdy w oczkach łza świeci,  
 To zaraz z żałami przybiega do Teci,  
 Cierpienie wnet minie lub zmniejszy się troszkę,  
 Gdy Tecia utuli, uściska pieścioszkę.  
 Kochają się obie, kochają się szczerze,  
 A Anioł-stróż Boży od złego je strzeże,  
 Bóg dobry opiekę i łaskę im zsyła,  
 Bo zgoda w rodzeństwie jest bardzo Mu miła!

*Helena Bojarska.*

## Biały kotek.

BAJECZKA.

### I.

Kot, nieodzowny towarzysz mieszkań ludzkich, ma ustaloną wśród nas opinię zbrodniarza, egoisty.

Z cechami jego charakteru nie zawadzi się zapoznać a nawet stanąć w jego obronie, przytoczeniem pewnego faktu z jego życia.

Zamiłowanie kota do porządku, posunięte jest prawie do przesady, co nie zawsze spotyka się u ludzi.

Zręczny w ruchach, chodzi lekko i ostrożnie, nie dotykając żadnego przedmiotu, nic nie tłucze i nie niszczy. W każdym jego ruchu, widać spokój i rozwagę.

Miłość własna, pojęcie osobistej godności, estetyczne poczucie, wyróżniają go z pośród zwierzęcego świata.

Doznanej obelgi nie zapomina i nie powraca nigdy tam, skąd go wypędzono. Nie mści się jednak i nieraz, dobrem odpłaca za złe. Napaści nienawistne psa, odpięra z zimną krwią, wyczekując walki. Sam nie zaczepia nigdy, tylko się broni, dając dowód ogromnej siły panowania nad sobą.

Czynią mu zarzut, że pastwi się nad młodemi pisklętami, zwierzyną i myszami, że je pożera. Lecz czy nie wyrządza nam przez to przysługi, uwalniając nas od tej strasznej plagi, jaką są myszy w polu i w budynkach?

Wreszcie, człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, czy ma prawo jego za to potępiać? Czy sam, z zajądłością, właściwą tylko dzikim zwierzętom, nie rzuca się często, na niewinne, jednostki, szarpiąc i kalecząc nie tylko ich sławę i mienie, ale nawet pozbawiając ich życia?

Fakt niżej przytoczony, daje świadectwo, dobrego i czułego jego serca.

\*

\*

\*

W pałacu, wśród pięknego parku, w dostatku i wygodzie, żył duży biały kot, zwany Filusiem. Sprowadzonzm był zdaleka, jako rzadki okaz kocięgo rodu. Czesany i myty codziennie, sierść miał miękką i białą, jak najcieńsza pela a czerwona, zawiązana na szyi wstążeczka, czyściejszą była, niż u niejednej panienki. Wszystko w tym domu było na jego usługi.

Jadł i pił do syta, wysypiał się na dywanach i meblach a budził się tylko w godzinach posiłku, do którego podążał leniwo na wezwanie. Brak ruchu zrobił go ociężałym, a w apatycznym jego spojrzeniu malowało się znużenie.

Z nadejściem wiosny, pewnego pogodnego ranka, korzystając z otwartych drzew, prowadzących do ogrodu, niestrzeżony przez nikogo, wymknął się cichaczem.

Nawykłemu do chodzenia po dywanach lub gładkiej, froterowanej posadzce, stąpanie po ostrym żwirze, jakim był wysypany ogród, nie było nazbyt miłe.



Wszedł w zacienioną ulicę, prowadzącą aż do wsi, z której zdaleka, na tle jasnego nieba, widać było ubogie, wiejskie chaty. Powoli, ostrożnie, nie dotykając prawie ziemi, przesuwiał się z majestatyczną powagą po alei parku, unosząc swój puszysty ogon. Doszedł do jej końca, przystanął, rozejrzał się dookoła, jakby się namyślał: czy iść dalej, czy warto fatygować wydelikatnione łapki, w stronę, gdzie tylko biedni mieszkają ludzie?

Po namyśle, śnać doszedł do przekonania, że szkoda fatygi, zakręcił ogonem i zawrócił z powrotem.

Zaledwie uszedł kilka kroków, z pomiędzy gęstwiny, wysuwa się mały, niepozorny, szary kocina a zoczywszy kolegę, w susach, podskokach zaczepia go łapką i mruczy z radości.

Trzeba było widzieć przerażenie, malujące się w oczach małego pieszczocha na widok napaści nieznanego przybysza, natrętnie darzącego, wcale nie pożądanymi mu karesami.

Najeżył sierść na grzbiecie, odsunął się w bok i zaczął parskać i prychać. Biedny, szary kotek, w naiwnej prostocie ani się domyślał prawdziwych pobudek wykwintnego swego kolegi.

Nie zrażony brakiem jego uprzejmości, przysuwa się do niego, przymila, chcąc koniecznie zawrzeć z nim przyjazny stosunek i namówić do wspólnej, na młode zajaczki wyprawę.

Dumny i pyszny Filuś zmierzył go pogardliwym wzrokiem, odwrócił się i poszedł w stronę dworu.

Wówczas dopiero szary kocina zrozumiał doznana obelgę, popatrzył z politowaniem za uciekającym, a nie myśląc gonić za nim, wrócił tam, skąd przyszedł.

Jakże śmieszną była duma Filusia!

Wszakże pochodzeniem byli sobie równi, różniło ich tylko wychowsnie, sposób życia i staranniejsza powierzcho-

wność. Filuś, zbiegiem szczęśliwych okoliczności, dostał się do zamożnego domu, gdzie żył dostatnio i wygodnie.

Szary kotek, wychowany przez ludzi biednych, oddanych ciężkiej pracy, na wyrobku, spędzał dzień cały na szukaniu dla siebie pożywienia w polu, ogrodzie. Raz na dzień tylko jadał ciepłą strawę, kiedy razem ze swemi chlebowcami powracał późnym wieczorem z pola.

d. c. n.

## Saski ogród w Warszawie.

Dawno temu, przed wieki za książąt mazowieckich i później jeszcze na tem miejscu, gdzie dziś jest ogród Saski były pola uprawne i rola folwarku rządowego, należące do Starostwa Warszawskiego. Z czasem grunta te dawano częściowo w nagrodę zasług niektórym osobom, albo dla powiększenia dochodów odstępowano za pieniądze.

Na tych placach już w 17 wieku możniejsi panowie zaczęli stawiać piękne domy i pałace; powstał też w 1657 r. pałac Morsztynów, przy którym założono jednocześnie wspólny ogród. Założycielem był Tobiasz Morsztyn, łowczy wielki koronny.

Drogą spadku pałac wraz z ogrodem przeszedł później na własność Andrzeja Morsztyna, późniejszego podskarbiego koronnego, głośnego w historii i znanego w literaturze. Uzyskał on przyznanie sobie dziedzictwa i odłączenie od gruntów Starostwa; tutaj też przez dłuższy czas mieszkał i miejscowość tę bardzo lubił. Gdy następnie przeniósł się zagranicę państwa to rezydencja dostała się jego córkom mianowicie: Ludwice Bielińskiej, marszałkowej wielkiej koronnej i Izabeli podkanclerzynie litewskiej.

Od nich to król August II elektor saski kupił pałac

i ogród za 100,000 tynfów\*) 1713 roku i urządził tu sobie rezydencję, przebudowawszy podług swego gustu i potrzeby.

Aby rozszerzyć ogród ponabywał też sąsiednie posiadłości Tarłów, Leszczyńskiego, Denhofów, Małachowskiego i innych, kupił nawet kościół i klasztor Bonifratrów założony w pobliżu ogrodu przez Morsztyna i przeniósł do innej dzielnicy miasta, a nowymi placami po zniesionych budowlach znaaznie powiększył ogród i oddał go do użytku publicznego. Otwarcie pięknego tego ogrodu dla publiczności nastąpiło 27 maja 1727 roku.

Jednak część ogrodu pozostawiona była do wyłącznego użytku dworu; składała się ona jakoby z dwóch wewnętrznych ogrodów: po prawej stronie był ogród króla, po lewej królowej.

Publiczność miała do ogrodu dwa wejścia: jedno przez wielką sień pałacową od strony placu, drugie przez wielką bramę, poza którą zaczynał się plac targowy, zwany pono od niej: „Za żelazną bramą“ choć była ona nie z żelaza, a z granitu i ciosu, ale zamykały ją drzwi środkowe i dwie boczne furtki opatrzone w żelazne kraty. Na szczycie tej bramy umieszczone były dwie olbrzymie korony: królewska i elektorska, po bokach oficyny i bastjony.

Ogród Saski był w owym czasie prześliczny; cieplarnie, ananasarnie utrzymywane przez uzdolnionych ogrodników nie ustępowały zagranicznym; cytryny, pomarańcze, laury i różne inne egzotyczne rośliny budziły podziw, cały ogród upiękuszony połączanemi posągami przedstawiał się uroczo.

August III równie jak i August II dbał o piękność swej rezydencji, upiększał ją też i przerabiał wedle mody i upodobań, przyczem posągi połączone zamienił na inne.

---

\*) Tynf — dawna moneta polska, równająca się pierwotnie złp. 1 gr. 6, potem gr. 30, następnie gr. 18 -- nazwana od Andrzeja Tynfa dzierżawcy mennicy koronnej za Jana Kazimierza.



Po śmierci Augusta III pałac z ogrodem, jako własność prywatna elektorów saskich, zostawał pod zarządem drezdeńskim i miał swego intendenta.

Mieszkania w pałacu były wtedy wynajmowane, a ogród powierzono ogrodnikowi, który za utrzymanie go w porządku otrzymywał jakąś niewielką pensyjkę, ale miał dochód i to dość znaczny z ananasarni, cieplarni, wynajmu altan i t. d.

W następnych czasach pałac z ogrodem został zakupiony przez rząd pruski, a w roku 1806 stał się własnością Korony, przeszedłszy lepsze i gorsze czasy.

W roku 1816 przerobiono ogród ten na angielski, nieco go też zmniejszono, otoczono żelaznemi sztachetami, od ulicy Królewskiej otworzono nowe wejście dla wygody publiczności i choć wielokrotnie opuszczony i zaniedbany stał się jednak tak piękny, tak okazały, że do najwykwintniejszych ogrodów europejskich był zaliczony i dziś jest ozdobą miasta tem cenniejszą, iż znajduje się w środku miasta a nie na krańcach, jak zwykle bywają zakładane ogrody.

*Helena Bojarska.*

## Wiesławek.

Opowiadanie z dawnych czasów.

c. d.

-- A to idą wieśniacy krakowscy — objaśnia Bożym.

— Którzy? którzy?

— A ci w sukmanach i obszernych barwistych czapkach z kutasami. Ale patrz! patrz! oto drużyna królowej — wreszcie i ją samą zobaczymy.

— Oj, prawda, prawda, jakież to wspianiałe, złocone powozy, jakie dzielne rumaki w bogatej uprzęży, jakie na koniach strojne panie...

— Oto i ona, ta nasza zorza jasna, w tej złocistej „kołobie“... jakaż śliczna, i jaka młodziuchna! Biała, jak anioł, ach tylko przez tych panów, co karetę otaczają, przyjrzeć się jej dobrze nie można.

Bo też się roili jak pszczoły koło królowej, polscy i węgierscy panowie, a promieniach słonecznych błyszczą ich złotogłowa, perły; dyamenty, szkarłaty i futra kosztowne.

— Ach są biskupi i jakiś kardynał, ale wszystkich rozpoznać niepopobna. Acha! duchowni dostojnicy państwa zbliżają się do powozu królowej i składają na tacy złote klucze miasta, a tam na boku czeka już grono dziewic ubranych w bieli.

Więcej rozmawiać nie mogli, bo z tłumy zalegającego pola podniósł się potężny, wstrząsający okrzyk na cześć i powitanie królowej. Morze różnobarwnych chorągwi i proporców z szumem pochyliło się ku ziemi, a odgłos trąb, fletni, piszczałek i innych instrumentów zlał się w jedno z uroczystym, radosnym biciem dzwonów wszystkich kościołów Krakowa. Zapalono pochodnie, zaczęto rzucać kwiaty, podniosła się wrzawa, zgiełk, szum, poruszyły się fale ludzi i z okrzykami wesela zaczęły płynąć ku miastu.

Wiesławek, drżący, zachwycony, oczarowany tem wszystkim, dyszał tylko, nie śmiejąc się poruszyć. W głowie mu się kręciło, oczy łzami radości zachodziły, w piersiach dźwięczała jakby pieśń cudna wesela tryumfu, zachwytu. Co się z nim działo, nie pojmował, co widział, nie mógłby opowiedzieć, rozumiał to tylko, że miał szczęście zobaczyć królowę tę śliczną królowę, której z takim czekano utęsknieniem, z tak niezmierną witano radością.